

Biblia dla prewencji

1

Pieszne patrole

(...) W USA, a dokładnie w Newark pod auspicjami Fundacji Policyjnej i pod kierunkiem złożonego z fachowców zespołu (z udziałem Kellinga) przeprowadzono eksperyment w celu zbadania funkcjonowania pieszych patroli policyjnych. W owych czasach pieszne patrole były traktowane przez obywateli i polityków jako coś ze wszech miar pożytecznego, ale policjanci twierdzili, że jest to marnowanie pieniędzy, które powinno się przeznaczać na „prawdziwą” policyjną robotę, czyli patrole zmotoryzowane. Przeprowadzone wcześniej przez Międzynarodowe Stowarzyszenie Szefów Policji badania ośmieszyły policję bostońską, gdyż okazało się m.in., że „element przestępczy wyraża policji słowa wdzięczności za wyznawanie przestarzałych metod działania i kierowanie tak wielu funkcjonariuszy na patrole pieszne”. Mimo to, w związku z popularnością pieszych patroli wśród obywateli, miasto New Jersey włączyło je do programu pod nazwą „Bezpieczne i czyste miasto”. Komenda policji przyjęła fundusze i przeznaczyła je przede wszystkim na tworzenie dodatkowych miejsc pracy, patrole pieszne zaś wprowadzono jako program dodatkowy, w minimalnym stopniu uzupełniający pozostałe działania i bardzo luźno powiązany z całością strategii. W trakcie trwania eksperymentu Kelling przez pewien czas towarzyszył policjantom z Newark podczas pieszych patroli. Nie zostali oni specjalnie przeszkoleni, przy podejmowaniu interwencji byli zmuszeni polegać głównie na własnej zaradności. Kelling zauważył, że w wielu dzielnicach, które patrolowali, policjanci działali zadziwiająco podobnie. Wtapiali się w życie społeczności, której byli dobrze znani, często z imienia i nazwiska, i którą także doskonale znali. Policjanci ci byli na bieżąco z problemami dzielnicy, orientowali się doskonale, na jakie miejsca i osoby należy zwracać szczególną uwagę, mieli własny system pozyskiwania informacji (ich informatorami byli właściciele kamienic, sklepikarze, ludzie ulicy), stali się stałymi gośćmi lokalnych restauracji, sprawdzali potencjalne punkty zapalne, jak bary itp. (w jednym przypadku nawet aptekę, która na wystawie miała szeroki asortyment noży i brzytwę). Policjanci wszystkich znali i dawali się wszystkim poznać. W końcu, przy współpracy i w imieniu obywateli, ustanowili „zasady ulicy”, powszechnie znane i przyjęte zarówno przez „porządną obywateli”, jak i „ludzi ulicy”. Owe nieformalne reguły dotyczyły zebrania, leżenia i gromadzenia się na chodnikach i w parkach, pijaństwa w miejscach publicznych, zażywania narkotyków. Zakazywały one konkretnych aktów, jak nagabywanie o pieniądze lub prostytutka, oraz określały warunki, w których dane czyny były dopuszczalne i dozwolone. Nachalne zebranie na przykład uchodziło na sucho jedynie wówczas, gdy prośby o pieniądze nie kierowano do osoby stojącej nieruchomo, np. czekającej na przystanku na autobus. Dopuszczono przesiadywanie na schodach sklepów, ale zabronione było kładzenie się na nich; alkohol wolno było pić na ulicy jedynie pod warunkiem, że butelka była owinięta brązową torbą papierową i że odbywało się to z dala od głównych szlaków komunikacyjnych. Zasady te oczywiście nie były we wszystkich dzielnicach identyczne. (...)

Alé wysoko postawieni policjanci nie mieli działań patroli pieszych w wielkim poważaniu. Inaczej, jak już wspomniano, rzecz się miała ze zwykłymi obywatelami; nawet mieszkańcy „czarnych” dzielnic patrolowanych przez białych policjantów cenili sobie ich obecność. Stopniowo poczucie strachu zastąpiło uznanie dla działań policji. Patrole pieszne nie zredukowały co prawda liczby poważnych przestępstw, ale dały ludziom poczucie bezpieczeństwa i przekonanie, że przestępczość zmalała. Spowodowało to także ograniczenie tendencji do obrony przed przestępcami na własną rękę, zachowania takie jak zamykanie się w domu na cztery spusty itp. Policjanci pracujący w patrolach pieszych znajdowali się w bliższym kontakcie z obywatelami, co bez wątpienia wpływało pozytywnie na ich morale. (...)

Ludzie po prostu, częściej widząc policjantów na ulicach, stali się bardziej świadomi ich obecności (każda zmiana liczby patroli była natychmiast wychwytywana) i poczuli się bezpieczniejsi. Czas, jaki policjanci poświęcali na patrolowanie poszczególnych dzielnic, nie był jednak nigdy dłuższy niż ok. 30 godzin tygodniowo, z czego wynika, że w stosunku do nakładów odniesiono imponujące wyniki. Bardziej prawdopodobne jest jednak, że zmniejszenie strachu u obywateli nie było rezultatem samej obecności patroli pieszych na ulicach, ale tego, jak funkcjonariusze działali. Podczas patroli policjanci zwracali bowiem szczególną uwagę na wszelkie zachowania noszące znamiona naruszania porządku. W jaki sposób?

Otóż do podejmowania takich działań zostali uprawnieni nie tylko przez zapisy prawa i wewnątrzpolicyjne regulaminy, ale przede wszystkim przez tych, o których bezpieczeństwo mieli dbać – czyli obywateli, mieszkańców poszczególnych dzielnic, sklepikarzy i fryzjerów, również tych, którzy sami nie zawsze pozostają w zgodzie z literą prawa. W miarę upływu czasu, policjanci i mieszkańcy poznawali się wzajemnie i coraz lepiej zdawali sobie sprawę, że utrzymanie ładu i spokoju na ulicach leży w interesie obu stron. W końcu debatowali nad ustaleniem „progu naruszania ładu” dla danej dzielnicy i działaniami, jakie należało podejmować w przypadku przekroczenia tego progu. Kluczową sprawą było bezpośrednie zaangażowanie funkcjonariuszy w cały proces, ich działania wspomagało także wypracowywanie mechanizmów zachowań samych społeczności, które okazały się na tyle trwałe, że funkcjonowały nadal już pod nieobecność stróżów prawa. (...)

GEORGE L. KELLING, CATHERINE M. COLES

(fragment książki pt. „Wybite szyby”)